

Jarosław STULCZEWSKI*

**WYWIAD Z TADEUSZEM MARSZAŁEM
– PROFESOREM UNIWERSYTETU ŁÓDZKIEGO
ORAZ REDAKTOREM
„BIULETYNU SZADKOWSKIEGO”**

To już dwudziesty tom „Biuletynu Szadkowskiego”. Jubileusz stanowi doskonałą okazję do przypomnienia naszym Czytelnikom, jakie były początki publikacji tego rocznika. Skąd pomysł na tego typu czasopismo?

U podstaw wszystkiego leżą moje rodzinne powiązania z Szadkiem i wyniesiony z dzieciństwa sentyment do tego miasta i regionu. A także charakter pracy zawodowej związanej z zatrudnieniem na stanowisku pracownika naukowo-dydaktycznego Uniwersytetu Łódzkiego. W pierwszej połowie lat 90. skontaktowałem się z ówczesnymi władzami miasta i gminy. Burmistrzem był wówczas Henryk Tyłuś, a sekretarzem pan Seweryn Szewczyk, którzy wykazali zainteresowanie nawiązaniem bliższej współpracy, która z powodzeniem rozwijała się w kolejnych latach. W roku 2000 skala działań prowadzonych w Szadku i poziom zainteresowania nimi władz lokalnych był na tyle duży, że celowe wydawało się zainicjowanie czegoś, co miałoby charakter bardziej trwały, systematyczny i wykorzystywało potencjał środowiska naukowego zainteresowanego szeroko pojętą problematyką szadkowską. Rzeczą naturalną było więc pojawienie się pomysłu uruchomienia wydawnictwa ciągłego, prezentującego walory środowiska przyrodniczego i antropogenicznego, bogatą historię i dziedzictwo kulturowe, a także współczesność ziemi szadkowskiej. I tak zaczął ukazywać się „Biuletyn Szadkowski”.

Urodził się Pan w Szadku?

Nie, w Łodzi.

* Jarosław Stulczewski, archiwista, działacz społeczno-kulturalny oraz ruchu rekonstrukcyjno-historycznego, prezes Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Zduńskiej Woli, 98-220 Zduńska Wola, ul. Mickiewicza 4, e-mail: jaroslaw.stulczewski@o2.pl.

To skąd u Pana Profesora taki sentyment do tego miejsca?

Z Szadkiem łączy mnie wiele miłych wspomnień z dzieciństwa. Mieszkając w Łodzi spędzałem tu większość wakacji aż do czasu ukończenia szkoły podstawowej. Stąd też pochodzi moja rodzina od strony mamy, która urodziła się w Szadku.

Pierwsze wspomnienia związane z Szadkiem?

Wakacje spędzone z babcią u ciotki Zofii Adamowiczowej, drugiej żony Kazimierza Adamowicza, która mieszkała w oficynie budynku należącego przed wojną do Adamowiczów. Wejście na podwórko było tak jak dziś od strony ulicy Warszawskiej, a ciocia zajmowała niewielkie mieszkanie, mały pokój z przechodnią kuchnią na parterze, bez wody i kanalizacji. Miałem wówczas cztery lata, i o dziwo, sporo szczegółów z tamtego czasu zapamiętałem. Po wodę chodziło się z wiadrami do pompy w rynku, „sławojka” była na podwórku. Zofię Adamowiczową, niewielką i dość korpulentną staruszkę o siwych włosach, często odwiedzała jej przybrana córka, również Zofia (z pierwszego małżeństwa Kazimierza), trochę zwariowana (w dobrym tego słowa znaczeniu), nauczycielka i harcerka oraz Maciek Adamowicz (syn Tadeusza i wnuk Kazimierza), o którym dużo się mówiło z racji jego studiów na KUL-u. Był także Stasiek, wychowane przez Adamowiczów niemieckie dziecko, którego rodzice zginęli w czasie nalotu w 1945 r. Obok w oficynie na parterze mieszkała pani Kłódawska, która zajmowała się handlem – ze skupowanymi produktami rolnymi chyba jeździła do Łodzi. Z wakacji w 1956 roku zapamiętałem jeszcze ciągłą walkę z karaluchami trutymi azotoksem – takie były czasy.

W czasie tego wakacyjnego pobytu moim najbliższym kolegą był chłopiec o imieniu Wojtek, toteż nic dziwnego, że skłoniłem rodziców do nadania takiego imienia mojemu młodszemu bratu, który wkrótce się urodził.

Kolejne wakacje to też czas spędzony w Szadku?

Tak, ale już nie w samym mieście, a na Grabowinach, gdzie w drugiej połowie lat 50. ubiegłego wieku przyjeżdżałem z babcią na kolejne wakacyjne miesiące. Wynajmowaliśmy pokój w nieistniejącym już domu pani Stefaniakowej. Dom był drewniany, bez wody i prądu, w sieni ubite klepisko; w rogu duży piec do gotowania, w którym paliło się zebranymi w lesie szyszkami. Były to czasy, kiedy wszystkiego brakowało, a wakacyjny wyjazd na wieś był prawdziwą wyprawą – tata organizował samochód ciężarowy, którym przewożiliśmy wszystko, co było potrzebne do normalnego funkcjonowania: miski, garnki, talerze, pierzyny, itp. Te pobyty na Grabowinach kojarzą mi się z używanymi wówczas sprzętami, które dziś można zobaczyć w muzeum: masielnicą, deskami do prasowania sera, żelazkiem z rozpalaną do czerwoności duszą, kieratem, czy studnią z żurawiem. Ziemię w gospodarstwie pani Stefaniakowej obrabiali jej zięciowie Glapińscy,

a ja w okresie żniw powoziłem końmi na kosiarce, wiązałem snopki i stawiałem kopki. Aby ratować uprawy ziemniaków, stonkę zbierało się do butelek.

Ale Grabowiny to też zabawa pod wielkim stojącym do dziś kasztanem i w cień akacji rosnących przy kapliczce oraz na łąkach nad pobliską rzeczką, pełną w tamtym czasie ryb i raków, których łowienie „na koszyk” należało do głównych wakacyjnych rozrywek. Towarzyszami tych zabaw byli Zbyszek i Wiesiek Glapińscy oraz miejscowe dzieci. Do Szadku prowadziła piaszczysta droga. W kierunku na Prusinowice pod lasem był stary drewniany mostek, tak byle jaki, że przejeżdżając wozem konnym na drugą stronę rzeczki, woźnica w obawie przed zarwaniem zawsze kazał schodzić z wozu.

W niedzielę (soboty nie były wolne od pracy) odwiedzali nas rodzice, a ponieważ PKS-y jeździły przepełnione i przeważnie nie zabierały wszystkich osób oczekujących na przystanku, często przyjeżdżali pociągiem na stację kolejową (z przesiadką w Zduńskiej Woli), skąd torami dochodzili na Grabowiny.

Czy jeszcze jakieś miejsce związane z Szadkiem zachowało się wśród wakacyjnych wspomnień?

Tak, pierwsza połowa lat 60. – ostatnie lata szkoły podstawowej – to wakacje spędzane na Wielkiej Wsi w gospodarstwie wujka Seweryna Cichorskiego, brata ciotecznego babci (ich mamy były córkami Juliana Godzińskiego). Wujek Sewek był osobą znaną w Szadku przede wszystkim z powodu ogromnej wygranej w tolotka w końcu lat pięćdziesiątych. Trafił „szóstkę” i część pieniędzy przeznaczył na zakup kilkuhektarowego gospodarstwa ogrodniczego na Wielkiej Wsi. Ale gospodarz był z niego marny. Bardzo pokaźna kwota wygranej szybko się rozeszła – część trafiła „do ludzi”, część została nie zawsze rozsądnie wydana, część utopiona w nierentownym gospodarstwie. Spore kwoty poszły też na kolejne oczywiście z reguły nietrafione zakłady tolotka. To zamiłowanie wujka do gry i liczenie na los szczęścia przejawiało się również w dość regularnie organizowanych wieczornych spotkaniach przy pokerze, z udziałem zamieszkującego „na stacji” u wuja sublokatora, pana Kraja (biuralisty w zakładach odzieżowych w Szadku) oraz mieszkającego opodal sekretarza gminy pana Poredy. W pamięci utkwił mi jeszcze niewielki zakład kowalski nieopodal cmentarza, gdzie pan Kwiatkowski (chyba nie mylę nazwiska) łatał nam ciągle przebijane dętki w rowerze.

W tych wszystkich wyjazdach wakacyjnych towarzyszyła Panu pochodząca z Szadku babcia?

Gdyby nie babcia, to moje więzi z Szadkiem na pewno nie byłyby tak silne. Babcia Aleksandra Szejn z domu Trębacz (znajomi nazywali ją Olesią) była bardzo ważną osobą w moim życiu. Obydwoje rodzice ciężko pracowali, więc praktycznie mną i bratem cały dzień zajmowała się babcia. Przychodziła do nas wczesnym rankiem, a wieczorem wracała do domu. I tak codzienne przez blisko

dwadzieścia lat, sześć dni w tygodniu, z wyjątkiem niedziel. I do tego chyba dziesięć wakacji spędzonych w Szadku pod jej opieką.

A dziadek, miał Pan Profesor z nim kontakt?

To skomplikowana historia. Dziadek German Walenty Sznej zmarł w 1965 roku w wieku 70 lat – miałem wówczas 13 lat. Kontakt z dziadkiem miałem niestety dość sporadyczny. Pamiętam tylko kilka krótkich spotkań z nim. Dziadek i babcia pobrali się w 1926 r. Mieli dwie córki: Zofię (ur. 1927 r.) i Annę (ur. 1929 r.). Dziadek był majstrem rzeźnickim, w okresie międzywojennym członkiem Cechu Rzeźnicko-Wędliniarskiego w Szadku, a przez pewien czas nawet skarbnikiem i członkiem komisji rewizyjnej Cechu. Fach ten, podobnie jak jego dwaj bracia Roman i Zygmunt, odziedziczył po ojcu Johannie Schnee, który był wnukiem niemieckich emigrantów.

Kontynuując ten wątek historyczny, czy wie Pan Profesor coś o tym kiedy i jak pańscy przodkowie „po kądzieli” trafili do Szadku?

Tak, dość dobrze jest mi znana genealogia rodziny od XVIII, a częściowo nawet od końca XIV wieku. Przodkowie mojego pradziadka Johanna przybyli w te strony „za chlebem” z nadreńskiej Badonii. 48-letni Matthias Schnee wraz żoną Marią Magdaleną (z domu Schütz) oraz ósemką dzieci w wieku od 5 do 23 lat, w tym 7-letnim Ludwigiem (dziadkiem mojego dziadka Germana Walentego) w maju 1841 r. zdecydowali się na opuszczenie rodzinnej wsi Diersheim (około 10 km na północny wschód od Strasburga, po niemieckiej stronie Renu). Osiedlili się w oddalonym o kilkanaście kilometrów od Szadku Puczniewie. Ich syn Ludwig w 1854 r. ożenił się z Anną Katheriną Wolf, która przybyła do Polski wraz z rodzicami z miejscowości Berghofen w niemieckiej Hesji. Po ślubie zamieszkali w zasiedlonych przez niemieckich osadników Łobudzicach, gdzie wcześniej osiedli rodzice panny młodej. Mieli sześcioro dzieci, z których najstarszym był urodzony w 1857 roku wspomniany już wcześniej Johann, mój pradziadek. Mój pradziadek Johann Schnee, wraz z poślubioną w 1885 r. Stanisławą z Rygielskich osiadł w Szadku na przełomie XIX i XX w. Mieli oprócz mojego dziadka Germana Walentego jeszcze sześcioro dzieci: Petronełę, Szczepana, Adama, Zygmunta, Aleksandrę i Czesławę.

Z kolei przodkowie mojej prababci Stanisławy z domu Rygielskiej co najmniej od XVIII w. mieszkali w Szadku lub jego okolicach.

Rodzicami mojej babci Aleksandry był Władysław Trębacz (pochodził z Burzenina, najprawdopodobniej zginął w czasie I wojny światowej) oraz Józefa z domu Godzińska, córka Ignacego Juliana Godzińskiego (wójta szadkowskiego)¹, który wraz z żoną Antoniną z domu Krąkowską (a także rodzicami) około

¹ Postać Juliana Godzińskiego jest szerzej przedstawiona w artykule: P. Szkutnik, *Julian Godziński (1840–1913) – życiorys wójta Szadku*, „Biuletyn Szadkowski” 2003, t. 3, s. 35–54.

1862 roku przeprowadził się do Szadku z Dąbrowic, miejscowości położonej niedaleko Kutna.

Niemieckie pochodzenie pradziadka zaważyło na życiu rodziny?

Zdecydowanie tak, prawdopodobnie gdyby nie to, wiele spraw ułożyłoby się inaczej. W czasie II wojny światowej dziadek, potomek niemieckich emigrantów wraz z babcią podpisali volkslistę. Dziadek, który zresztą nie znał niemieckiego, został zarejestrowany w grupie III, a pozostali członkowie rodziny (żona i córki) w grupie IV, a więc „najsłabszej”, wykazu Niemców zamieszkujących Szadek. W rezultacie zaraz po wojnie zabrano im wszystko i praktycznie pozbawiono środków do życia. Dziadkom Aleksandrze i Germanowi Walentemu jako „porzucone mienie poniemieckie” bezprawnie odebrano należący do nich dom w Rynku 17 i hektar ziemi. Obydwoje z córkami zostali skazani na powojenną tułaczkę i poszukiwanie nowych domów.

Babcia wyjechała do Łodzi, gdzie zatrzymała się u brata ciotecznego Aleksego Uznańskiego, a dziadek znalazł miejsce w gospodarstwie swojego dobrego kolegi Jasińskiego na Karczówku. Natomiast ich córki trafiły „do ludzi”, 18-letnia Zofia do piekarza Jana Wrońskiego w Rynku, a 16-letnia Anna do Heleny Maliszewskiej przy ul. 3 Maja. Po około dwuletnim pobycie w Szadku, do Łodzi przeprowadziły się zarówno moja mama Zofia jak i ciocia Hania. Obydwie znalazły zatrudnienie w handlu, jako ekspedientki.

Dziś w Szadku nie ma już nikogo o nazwisku Szej, chyba, że na cmentarzu. Po wojnie wszyscy, z wyjątkiem mojego dziadka, opuścili miasteczko udając się do Łodzi lub wyjeżdżając do Niemiec. Pradziadek zmarł w wieku 88 lat (według jednej z wersji zamordowany) tuż po wkroczeniu do Szadku żołnierzy sowieckich. Prababcia Stanisława wyrzucona z własnego domu na rogu Rynku i ulicy Kościelnej musiała opuścić Szadek i wyjechała razem z córką Czesławą do Łodzi, gdzie mieszkały do śmierci. Do dziś zachował się grób pradziadka Johanna na cmentarzu ewangelickim w Szadku i jego syna, a mojego dziadka Germana Walentego na cmentarzu św. Idziego.

Sygnowanie volkslisty było źle oceniane, zwłaszcza w okresie antyniemieckiej nagonki okresu komunistycznego i przez osoby, które nie znały realiów tamtego okresu. Tymczasem na Polaków pochodzenia niemieckiego często była wywierana silna presja w sprawie deklaracji przynależności narodowej, żeby wspomnieć choćby Roberta Geyera i Guido Johna, którzy odmowę podpisania niemieckiej listy narodowościowej przypłacili życiem. Po wojnie mechaniczne traktowanie osób, które znalazły się na tych listach, niezależnie od ich postawy w trakcie okupacji, było głęboko niesprawiedliwe. Ja miałem ogromną satysfakcję, kiedy kilkanaście lat temu, gdy stałem przy grobie dziadka, podszedł do mnie starszy pan (jak później się dowiedziałem, był to Marian Łazuchiewicz) i powiedział, że pamięta dziadka jako bardzo porządnego człowieka, który w czasie wojny

pomógł wielu osobom uniknąć aresztowania. A jedna z pisemnych relacji o moim pradziadku Johannie, przekazana przez mieszkańca Szadku pamiętającego tamte czasy mówi *iż ten Szej to był w porządku i z tego co wiadomo z przerażenia przed ruskimi na zawał zmarł – był to uczestnik I wojny światowej i znał ruskich i wiedział jacy oni są*. Babcia Aleksandra ledwie zacząłem mówić nauczyła mnie wierszyków *Kto ty jesteś – Polak mały... i Patrz Kościuszko na nas z nieba...*

Czy z opowiadań rodzinnych dowiedział się Pan czegoś więcej o międzywojennym Szadku?

Niewiele. Dziadek był mistrzem rzeźnickim i prowadził niewielkie gospodarstwo rolne. Babcia prowadziła dom i coś w rodzaju gospody. Często wspominała handlowy charakter miasteczka i zamieszkującą je ludność żydowską, która trudniła się głównie handlem. Mama (Zofia) wraz z siostrą Hanią chodziły do czteroklasowej szkoły, która mieściła się przy ulicy Dolnej (obecnie Parczewskiego). Myślę, że żyło im się ciężko, bo dość niechętnie wspominali tamte czasy.

A Szadek powojenny z lat 50. i 60. ubiegłego wieku jaki pozostał w pańskich wspomnieniach?

Najbardziej w pamięci utkwiał mi rynek. Wybrukowany, w dni targowe pełen wozów konnych oraz świnię, bydło, drób, worki zboża i handlujący tym chłopci. Pompa, wokół której gromadziły się osoby przychodzące po wodę, ale chyba także w celach towarzyskich. Kiosk Ruchu, który stał w tym miejscu, co dziś. Odpusty na św. Jakuba i św. Idziego, pełne kramów z różnymi drobiazgami i świecidełkami – w szarej rzeczywistości tamtych czasów stanowiące niezwykłą atrakcję, zwłaszcza dla dzieci. Konkurujące ze sobą piekarnie w rynku – jedna należąca do Wrońskiego, a druga do Andrysiaka. Atrakcją było kino „Rolnik” znajdujące się w budynku usytuowanym tuż za kanałem, przy wylocie na Uniejów.

Ojciec Pana Profesora również pochodził z tych stron?

Nie, tata urodził się w Boleszczynie, wsi położonej między Turkiem i Uniejowem. Rodzice poznali się już w Łodzi pod koniec lat 40., a w 1950 roku pobraли się.

Powróćmy na chwilę do osoby Pana Profesora, ten związek z Szadkiem zapoczątkowany w dzieciństwie trwa nieprzerwanie do dziś?

Nie do końca. Okres mojej corocznej wakacyjnej bytności w Szadku kończy się w połowie lat 60., gdy skończyłem naukę w szkole podstawowej. W kolejnych dziesięcioleciach kontakt ten ograniczał się do wizyt na grobie dziadka przy okazji Wszystkich Świętych. Odnowienie bliższych związków z Szadkiem przypada na początek lat 90.

Czym był spowodowany ten powrót w rodzinne strony mamy?

Przede wszystkim sentymentem, a poza tym pojawiły się okoliczności, które skłoniły mnie do odnowienia kontaktów z Szadkiem. Skontaktowałem się z ówczesnymi władzami miasta i gminy, które wykazały zainteresowanie nawiązaniem współpracy. Padła propozycja przygotowania monografii Szadku na 700-lecie nadania praw miejskich, a raczej pierwszej wzmianki o Szadku jako mieście.

Kolejne lata przyniosły kontynuację tej współpracy, czego rezultatem było...

Tak, muszę powiedzieć, że lata 90. i początek kolejnego dziesięciolecia to okres, który bardzo pozytywnie oceniam z tego punktu widzenia. Studenci realizowali szereg prac licencjackich i magisterskich o tematyce szadkowskiej, z których najlepsze były nagradzane w corocznie ogłaszanym przez burmistrza konkursie. W Szadku odbywały się kolejne praktyki studenckie. Rezultatem prac licencjackich poświęconych poszczególnym wsiom była publikacja leksykonu sołectw gminy szadkowskiej. Satysfakcję z tych dokonań mieli zarówno studenci i kadra akademicka, jak i decydenci odpowiedzialni za rozwój lokalny. Dzięki tym kontaktom nie tylko zyskiwaliśmy nową wiedzę o ziemi szadkowskiej, nie mniej istotny był aspekt promocyjny, Szadek stawał się bliższy wielu osobom, które często wcześniej o nim nawet nie słyszały. I wreszcie sprawa najważniejsza, uruchomiliśmy „Biuletyn Szadkowski”.

Proszę przybliżyć początki publikacji „Biuletynu”.

Jak już powiedziałem, w roku 2000 współpraca łódzkiego środowiska akademickiego z samorządem szadkowskim była na takim poziomie, że celowe wydawało się zainicjowanie czegoś, co miałoby charakter bardziej trwały i dokumentowało wyniki prowadzonych prac na rzecz miasta i regionu. I nie tylko pogłębiało wiedzę o regionie, ale również służyło budowaniu tożsamości lokalnej. I tu wyrazy uznania dla ówczesnego burmistrza pana Stanisława Mielczarka, który rozumiejąc wagę przedsięwzięcia, udzielił pełnego poparcia inicjatywie uruchomienia czasopisma poświęconego problematyce szadkowskiej, delegując do bezpośredniego prowadzenia spraw organizacyjnych panią dyrektorkę Katarzynę Kilian. W tamtym czasie wcale nie byłem pewien, czy decyzja o uruchomieniu publikacji rocznika jest trafiona i czy pomysł ten „wypali”. Wprawdzie zorganizowana w Szadku promocja pierwszego numeru „Biuletynu”, z udziałem ówczesnego Rektora Uniwersytetu Łódzkiego profesora Wiesława Pusia (który zresztą z tych stron pochodził, urodził się w Kotlinkach) i kilkunastu zaproszonych do rady redakcyjnej profesorów miała wspaniałą oprawę, ale nie wiedzieliśmy czy uda się zebrać wystarczającą ilość wartościowych, zasługujących na publikację, materiałów do kolejnych numerów rocznika.

Część przyjętych na początku założeń redakcyjnych sprawdziła się, inne z czasem się zdezaktualizowały, czego konsekwencją były sukcesywnie wprowadzane zmiany. Ale najważniejsze, że inicjatywa okazała się trafna, czego najlepszym dowodem jest dzisiejszy kształt „Biuletynu Szadkowskiego”.

Dzisiaj już wiemy, że „Biuletyn” nie tylko przetrwał blisko dwadzieścia lat, ale w miarę upływu czasu rocznik stawał się coraz bardziej atrakcyjny, zmienił się jego format, a kolejne numery były coraz bogatsze merytorycznie, poszerzało się także grono autorów współpracujących z redakcją. Co zdaniem Pana Profesora o tym zadecydowało?

Przede wszystkim zespół ludzi zaangażowanych w publikację czasopisma. Na ogromne słowa uznania zasługują wszyscy członkowie redakcji. Skład zespołu redakcyjnego w kolejnych latach ulegał zmianom, ale są osoby, które przez wiele lat szczególnie aktywnie angażowały się w przygotowywanie kolejnych numerów „Biuletynu”. Pozwolę sobie wspomnieć tylko niektórych z nich, przede wszystkim kolegów z Uniwersytetu Łódzkiego – historyka dr. Piotra Szkutnika, biologa prof. Beatę Woziwodę, a wśród geografów obecnego sekretarza redakcji dr. Szymona Wiśniewskiego, od kilku lat niezwykle sprawnie prowadzącego wszelkie sprawy organizacyjne związane z publikacją „Biuletynu”. Trudne do przecenienia jest wsparcie organizacyjne, którego temu przedsięwzięciu od samego początku udzielała dyrekcja szadkowskiego Domu Kultury, troszcząca się o atrakcyjną oprawę corocznego spotkania promującego kolejne roczniki „Biuletynu”. Ze strony środowiska lokalnego prace zespołu redakcyjnego wspiera pani Dorota Stefańska, a od kilku lat także pani Elżbieta Jarczak. Osobą, która od dawna niezwykle aktywnie uczestniczy w pracach redakcji „Biuletynu” jest Jarosław Stulczewski, prezes Towarzystwa Przyjaciół Zduńskiej Woli i pasjonat historii regionu. Nie mniej istotne wsparcie dla redakcji stanowi odbiór tej publikacji przez społeczność lokalną, o czym świadczą choćby wspomniane grudniowe spotkania promocyjne.

I wreszcie trudno sobie wyobrazić publikację „Biuletynu” bez wsparcia organizacyjnego i finansowego Uniwersytetu Łódzkiego oraz samorządu miasta i gminy Szadek.

Jak Pan ocenia wsparcie „Biuletynu” ze strony władz samorządowych?

Z tym różnie wyglądało, raz lepiej raz gorzej. Wagę tej inicjatywy dobrze rozumiał pan burmistrz Stanisław Mielczarek, udzielając wydawnictwu wsparcia, jakże ważnego w momencie jego uruchamiania. Początkowo ciężar, zarówno finansowy jak i organizacyjny, związany z redakcją techniczną tekstów i ich drukiem spoczywał na Szadku, natomiast stronę merytoryczną w całości zabezpieczał Uniwersytet Łódzki. Później pojawiły się kłopoty z właściwym zabezpieczeniem publikacji „Biuletynu” od strony organizacyjnej przez miasto i gminę szadkowską.

Stabilność przedsięwzięciu zapewniło przejście całego procesu wydawniczego przez Uniwersytet Łódzki, przy czym Szadek zobowiązał się do udzielania stosownego wsparcia finansowego, pozwalającego na pokrycie pewnej części kosztów publikacji, w zamian otrzymując nieodpłatnie egzemplarze czasopisma.

Publikacja rocznika o charakterze naukowym, podejmującego w tak kompetentny sposób interdyscyplinarną problematykę regionalną, obejmującą zagadnienia przyrodnicze, historyczne, społeczno-ekonomiczne oraz kulturowe, poświęconego ośrodkowi lokalnemu o randze gminnej nie jest często spotykana. Sprawą kluczową jest, aby społeczność lokalna i reprezentująca ją władza samorządowa, mając szersze spojrzenie na kształtowanie otaczającej rzeczywistości i patrząc bardziej długofalowo, potrafiła dostrzec znaczenie działań pogłębiających wiedzę o mieście i regionie, i zrobić z tego właściwy użytek dla dobra tego i przyszłych pokoleń mieszkańców. I tu chciałbym podziękować władzom miasta i gminy szadkowskiej za te wszystkie lata współpracy, której efektem jest dwadzieścia tomów „Biuletynu Szadkowskiego”, a także wyrazić nadzieję na nie mniej efektywne współdziałanie w przyszłości.

Nie byłoby kolejnych numerów „Biuletynu”, gdyby nie zainteresowanie problematyką szadkowską i autorzy gotowi publikować w tym czasopiśmie. O ile wiem, „Biuletyn Szadkowski” jest niezłe notowany na rynku wydawnictw naukowych?

Tak, świadczy o tym zarówno liczba tekstów zgłaszanych corocznie do publikacji, jak i zestaw autorów, często uznanych specjalistów w zakresie swoich dyscyplin naukowych. Czasopismo ma charakter interdyscyplinarny, publikowane teksty dotyczą więc różnych dziedzin wiedzy. Dominują artykuły historyczne, co jest o tyle zrozumiałe, że Szadek jest ośrodkiem o wyjątkowo bogatej przeszłości. Publikujemy także teksty podejmujące m.in. problematykę przyrodniczą, zagospodarowania przestrzennego, etnograficzną czy społeczną. Autorzy w dużej części to pracownicy naukowci polskich uczelni, przede wszystkim Uniwersytetu Łódzkiego, choć nie tylko. Wśród autorów są także przedstawiciele innych ośrodków akademickich, znaczący jest udział praktyków, regionalistów i osób wywodzących się ze społeczności lokalnej. Wiele tekstów wyszło spod pióra wybitnych specjalistów w swojej dziedzinie, że wspomnę choćby profesorów Marka Adamczewskiego, Ewę Andrysiak Agnieszkę Bartoszewicz, Leszka Kajzera, Mariusza Kuleszę, Beatę Woziwodę czy Alicję i Jana Szymczaków. Pragnę zaznaczyć, że autorzy za przygotowanie tekstów nie otrzymują żadnego honorarium.

Nie bez znaczenia dla powodzenia tej inicjatywy wydawniczej jest dobry poziom merytoryczny publikowanych w „Biuletynie” tekstów. Śmiało mogę powiedzieć, iż wśród wydawnictw regionalnych o podobnym profilu najprawdopodobniej jesteśmy jednym z najwyższej notowanych czasopism w Polsce. Cieszy wyróżnienie przyznane w 2014 r. przez Generalnego Konserwatora Zabytków

i Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków. Do chwili obecnej w „Biuletynie” ukazało się prawie trzysta tekstów autorstwa ponad stu osób.

Wkład Pana Profesora w poszerzenie wiedzy o Szadku to nie tylko autorstwo monografii miasta i redagowanie „Biuletynu Szadkowskiego”?

Redagowałem także wspomniany już, wydany w 2004 roku, „Leksykon sołectw w gminie Szadek”, w którym znalazły się teksty zawierające kluczowe informacje o wszystkich miejscowościach położonych na terenie gminy. W 2012 roku opublikowałem książkę „Szadkowski słownik biograficzny. Średniowiecze i renesans”. Jestem także autorem kilku, a może kilkunastu artykułów zamieszczonych w „Biuletynie”.

Czy Pana zdaniem monografie Szadku autorstwa Alfonsa Parczewskiego z 1870 r. i Pana opracowanie z 1995 r. dają pełen i wystarczająco całościowy obraz miasta?

Oczywiście, że nie. Do tych dwóch pozycji można dodać jeszcze niepublikowane opracowanie o charakterze monograficznym autorstwa profesora Jakuba Goldberga z 1961 r, którego pierwszą część zamieszczamy w tym numerze „Biuletynu”. Wszystkie te trzy opracowania absolutnie nie wyczerpują wiedzy o mieście, jego historii, a tym bardziej współczesności. Szadek zasługuje na znacznie obszerniejszą i bardziej kompleksową monografię niż te wzmiankowane. Takiej monografii dorobił się na przykład Uniejów, Łask czy Wieluń. Ale to jest zadanie zakrojone na kilka lat i raczej nie dla jednego autora, a zespołu specjalistów. Wierzę, że w przyszłości, chyba raczej dalszej niż bliższej, znajdą się środki na realizację takiego ambitnego przedsięwzięcia.

Tymczasem to, co jest moim zdaniem łatwiejsze i możliwe do realizacji w bliższej perspektywie, to wydanie „atlasu szadkowskiego”, w którym mogłyby zostać opublikowane, po odpowiednim opracowaniu i opatrzeniu komentarzem, bogate, choć rozproszone w różnych miejscach, materiały kartograficzne dotyczące dziejów Szadku. Oczywiście taki atlas zawierać powinien również mapy tematyczne odnoszące się do współczesności, co ułatwiałoby podejmowanie racjonalnych decyzji dotyczących organizacji przestrzeni miasta i regionu. Myślę, że warto zastanowić się nad tym pomysłem.

Jest Pan często widywany w Szadku...

Tak, w połowie lat 90. postanowiłem znaleźć jakieś miejsce w okolicach Szadku, gdzie mógłbym spędzać letnie miesiące. Kupiłem gospodarstwo, wyremontowałem budynki i tu wraz z rodziną spędzamy bardzo wiele czasu, praktycznie blisko pół roku mieszkamy pod Szadkiem na stałe. Na szczęście współczesna technika pozwala na pracę na odległość, a do Łodzi nie jest tak daleko. Od łódzkiego mieszkania na Smulsku dzieli nas niewiele ponad 30 kilometrów.

Zna Pan dzieje Szadku i w tym kontekście pytanie: jak ocenia Pan Profesor współczesność tego miasta?

Szadek przez blisko trzy stulecia był jednym z ważniejszych ośrodków miejskich w tej części Polski, pełnił ważne funkcje administracyjne i był prężnym ośrodkiem gospodarczym. XVII wiek przyniósł upadek miasta i spadek jego rangi w sieci osadniczej kraju. Szadek miał pewne szanse wejścia na szybszą ścieżkę rozwoju w początkach XIX w., kiedy dzięki procesom uprzemysłowienia na mapie gospodarczej Królestwa Polskiego wyrastały kolejne osady fabryczne. Jednak podejmowane wówczas działania nie były wystarczające, aby miasto mogło skutecznie konkurować z pobliską Zduńską Wolą czy innymi szybko rosnącymi ośrodkami przemysłu włókienniczego – zabrakło pomysłu i inicjatywy, może szczęścia. Druga wojna światowa to kolejne osłabienie pozycji wielu ośrodków lokalnych takich jak Szadek, przede wszystkim uwarunkowane stratami demograficznymi i utratą ludności żydowskiej oraz mieszkańców pochodzenia niemieckiego. Okres władzy komunistycznej przyniósł stagnację i postępującą destrukcję tkanki miejskiej i inwestycje, które w warunkach gospodarki rynkowej okazywały się nierentowne.

Nowe szanse rozwojowe pojawiły się po roku 1990, wraz z upodmiotowieniem samorządów lokalnych, dostępem do środków przedakcesyjnych, a potem możliwością finansowania inwestycji ze środków UE. I tu wiele zależało od inicjatywy społeczności lokalnej, przedsiębiorczości, woli współpracy, kompetencji, odwagi i odpowiedzialności władz samorządowych, racjonalnych wyborów w sferze polityki lokalnej. Przykładem małego miasta, które w sposób optymalny wykorzystało te szanse jest Uniejów, który w okresie ostatniego ćwierćwiecza zmienił się nie do poznania. Szadek też się zmienił, ale trudno powiedzieć, że miasto w pełni wykorzystało ten okres niosący tyle możliwości rozwoju i poprawy bytu mieszkańców. Jestem przekonany, że można było zrobić o wiele więcej.

Co zdaniem Pana Profesora o tym zadecydowało?

Myślę, że odpowiedź można znaleźć w tym co już przed momentem powiedziałem. Ale podam przykład marnowania szans rozwojowych. Jakies dziesięć lat temu zaproponowałem władzom gminy podjęcie działań służących rewitalizacji rynku szadkowskiego. Zorganizowałem spotkanie grona kompetentnych osób gotowych włączyć się w przygotowanie programu rewitalizacji i zestawu działań służących poprawie jakości przestrzeni miejskiej, z udziałem przewodniczącego Towarzystwa Urbanistów Polskich, konserwatora zabytków, a także specjalistów od problematyki zarządzania i zagospodarowania miast z Uniwersytetu Łódzkiego oraz Wydziału Budownictwa i Architektury Politechniki Łódzkiej. Przedstawiona została propozycja podjęcia kroków, które ze strony władz samorządowych wymagały pewnej inicjatywy i naprawę znikomego zaangażowania finansowego.

Skończyło się na tym jednym spotkaniu, ze strony władz lokalnych nie było większego zainteresowania. A przecież Szadek korzystając z tej nadarzającej się okazji mógł stać się przykładowym ośrodkiem lokalnym wpisującym się w finansowane ze środków UE działania na rzecz rewitalizacji przestrzeni miejskich. W pobliskiej gminie Zadzim samorządowcy zdecydowali, że warto ponieść stosunkowo niewielkie wydatki na opracowanie we współpracy z Politechniką Łódzką koncepcji rewitalizacji zabytkowego blisko 7-hektarowego XVIII-wiecznego zespołu parkowo-pałacowego i w 2017 roku propozycja tej gminy znalazła się wśród pozytywnie zweryfikowanych programów rewitalizacji, wśród których był również drugi etap rewitalizacji pobliskiej Warty, a także programy rewitalizacyjne przygotowane przez kilka innych sąsiedzkich gmin.

Takich szans rozwojowych w minionym dwudziestolecu było wiele i niestety Szadek nie zawsze potrafił z nich właściwie korzystać. Podobnie nietrafione, niecelowe i ze szkodą dla jakości przestrzeni miejskiej było przeciwdziałanie restytucji mienia prywatnego. Czasem zbyt słaba była wola współdziałania dla dobra wspólnego.

Pomimo zmarnowanych okazji, zaniedbań i nietrafionych inwestycji w okresie minionego ćwierćwiecza w mieście i gminie szadkowskiej wydarzyło się wiele dobrego. Żeby wspomnieć choćby zagospodarowanie otoczenia domu kultury i szadkowskiego targowiska czy pewne inwestycje w zakresie infrastruktury wodno-ściekowej oraz drogowej. Jednak w moim głębokim przekonaniu wiele pojawiających się w ostatnim ćwierćwieczu możliwości nie zostało dobrze wykorzystanych.

Jakie działania zdaniem Pana Profesora należałoby podjąć, aby miasto i gmina Szadek trafiły na ścieżkę przyspieszonego rozwoju?

Rozwój miasta to niekoniecznie wzrost jego potencjału demograficznego i większa liczba ludności. Choć to właśnie mieszkańcy i działające na terenie gminy firmy generują dochody budżetu samorządowego. Niekoniecznie chodzi o to, żeby Szadek stał się większy. Rozwój to poprawiająca się sytuacja ekonomiczna, wyższe dochody, lepsze warunki życia i wzrost konkurencyjności ośrodka lokalnego.

Dziś o to już o wiele trudniej niż jeszcze kilka lat temu. Dostęp do funduszy unijnych jest i będzie coraz bardziej ograniczony. Ale kapitał służący rozwojowi to nie tylko środki finansowe. To także, a może przede wszystkim, kapitał ludzki. A mobilizacja potencjału tkwiącego w społeczności lokalnej to zadanie dla elit. Kluczowa jest umiejętność współpracy i wzajemne zaufanie, odważne działania władzy wykraczające poza ramy doraźnego interesu politycznego. I uznanie faktu, że sukces jednostek przyczynia się do rozwoju całej społeczności, służy każdemu z jej członków. Nie mniej istotne jest wspieranie przedsiębiorczości i podejmowanie działań sprzyjających zaangażowaniu kapitału prywatnego na potrzeby

rewitalizacji przestrzeni miejskiej (najszybciej remontowane są obiekty, które przeszły w ręce prywatne). Przy realizacji niektórych inwestycji ważnych dla społeczności lokalnej można rozważyć możliwość zastosowaniu montażu kapitału publiczno-prywatnego. To wszystko wymaga nonkonformistycznej postawy elit i porzucenia mentalności ukształtowanej w okresie „systemu gospodarki centralnie planowanej”, a także racjonalnego podejścia do własności prywatnej. Ważne jest umiejętne wykorzystanie walorów przyrodniczych i dziedzictwa kulturowego regionu. Nie należy unikać zaangażowania we współpracę międzygminną pozwalającą na realizację inwestycji o charakterze ponadlokalnym. To wszystko decyduje o jakości polityki lokalnej.

Kluczowa jest pewna wizja strategii rozwoju. W wielu gminach pojawia się w tym kontekście rozwój turystyki i rekreacji, nie zawsze mający realne odzwierciedlenie w lokalnych uwarunkowaniach. W przypadku regionu szadkowskiego taką lokomotywą rozwoju mogłoby być ekologiczne rolnictwo i przetwórstwo rolne. Oczywiście wymaga to konsekwentnej realizacji programu rozpisanego na dłuższy okres i mającego wsparcie ze strony zarówno władz publicznych, jak i miejscowego środowiska przedsiębiorców.

Tyle na poziomie zasad, które powinny przekładać się na konkretne działania. Wiele zależy od władz samorządowych, które powinny podejmować, inicjować lub choćby tylko aktywnie wspierać wszelkie pomysły służące dobrostanowi miasta i gminy.

Ale oprócz działań długofalowych, o charakterze strategicznym, wizerunek miasta można też poprawiać w całkiem drobnych sprawach nie wymagających znacznych nakładów, a jedynie dobrej woli i odrobiny inicjatywy.

Jakiś przykład takiej drobnej sprawy?

Choćby troska o mienie stanowiące dziedzictwo kulturowe regionu szadkowskiego. Na zaniedbanym cmentarzu ewangelickim jest niszczący pomnik na grobie Jerzego Karola Kurnatowskiego², jednego z najwybitniejszych obywateli szadkowskich XX wieku, którego nazwisko możemy znaleźć w encyklopediach i książkach historycznych. A przecież tak niewiele potrzeba, aby zachować materialny wymiar pamięci o postaci, która tak dobrze wpisała się w historię ziemi szadkowskiej – wystarczyłoby uruchomienie zbiórki na cmentarzu w dzień Wszystkich Świętych lub włączenie w troskę o takie obiekty młodzieży szkolnej. Zachęta do działań powinna wyjść ze strony elit lokalnych. Tak na marginesie,

² Jerzy Karol Kurnatowski (1874–1934) urodzony w Woli Krokockiej prawnik i publicysta, działacz społeczności ewangelickiej (radca konsystorza ewangelicko-reformowanego, członek zarządu i prezes Zrzeszenia Ewangelików-Polaków), odznaczony Krzyżem Walecznych (dwukrotnie), francuską Legią Honorową i czechosłowackim Orderem Białego Lwa (więcej na temat J.K. Kurnatowskiego zob. T. Marszał, *Jerzy Karol Kurnatowski*, „Biuletyn Szadkowski” 2005, t. 5, s. 7–30).

sprawę tę już sygnalizowaliśmy w liście otwartym zamieszczonym w 10-tym tomie „Biuletynu”. I nic.

Ale są też pozytywne przykłady takich bardzo drobnych, a jednak świadczących o trosce o otaczającą przestrzeń działań, jak choćby dorobiona urwana przed laty rączka do pompy na szadkowskim rynku czy odnowiony pomnik powstańca styczniowego na cmentarzu św. Idziego. Szkoda tylko, że podobnych inicjatyw nie ma więcej.

Wierzy Pan Profesor, że Szadek ma szanse na pomyślny rozwój w najbliższej przyszłości?

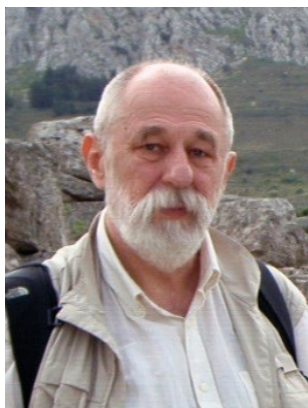
Czas pokaże, wszystko w rękach mieszkańców Szadku i otaczającego regionu oraz reprezentującego społeczność lokalną samorządu gminnego. Istotne są okoliczności zewnętrzne, ale szanse trzeba umieć wykorzystywać. Te, które przepadają, często już nie wracają.

I choć Szadek w dającej się przewidzieć perspektywie niewątpliwie nie odzyska znaczenia, jakie miał w późnym średniowieczu i w okresie renesansu, to wierzę, że miasto i otaczający region będą stawały się coraz bardziej przyjaznym i atrakcyjnym miejscem do życia. I tego życzę mieszkańcom ziemi szadkowskiej.

Dziękuję za rozmowę.

Łódź, 25.04.2020 r.

NOTA BIOGRAFICZNA



Prof. dr hab. Tadeusz Marszał, urodził się 12 lutego 1952 r. w Łodzi, w rodzinie Mariana i Zofii z d. Sznej. Ukończył IV Liceum Ogólnokształcące im. E. Sczanieckiej w Łodzi. Studiował na Wydziale Ekonomiczno-Socjologicznym Uniwersytetu Łódzkiego na kierunku ekonomika handlu zagranicznego. W 1974 r. uzyskał magisterium i został zatrudniony w Zakładzie Geografii Ekonomicznej i Organizacji Przestrzeni Uniwersytetu Łódzkiego. W 1982 r. otrzymał stopień doktora nauk geograficznych (promotor: prof. dr L. Straszewicz), a w 1990 r. stopień doktora habilitowanego. Tytuł profesora uzyskał w roku 2002.

W 1991 r. prof. T. Marszał objął kierownictwo nowoutworzonego Zakładu Zagospodarowania Środowiska i Polityki Przestrzennej, w 2002 r. przekształconego w Katedrę, a w roku 2016 w Instytut Zagospodarowania Środowiska i Polityki Przestrzennej. Obok pełnionej do dziś funkcji dyrektora Instytutu prof. T. Marszał jest także kierownikiem Centrum Badań Europejskiej Polityki Przestrzennej i Rozwoju Lokalnego Uniwersytetu Łódzkiego (od 1995). Pełnił funkcję prodziekana Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi UŁ (1990–1993), prodziekana Wydziału Nauk Geograficznych UŁ (2001–2002) i przez kolejne dwie kadencje dziekana tego Wydziału (2008–2016).

Tadeusz Marszał jako profesor wizytujący wykładał na Uniwersytecie w Poitiers (Francja), odbył staże naukowe w uniwersytetach Jean-Moulin – Lyon III, Oxford University, ENTPE w Lyonie i na Politechnice Berlińskiej. Brał udział w konferencjach i wykładał na licznych uczelniach europejskich, a także m.in. w Japonii, Chinach, USA, RPA, Kanadzie, Australii, Nowej Zelandii i Brazylii. Jest członkiem Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju (KPZK) Polskiej Akademii Nauk (od 1993). Pełnił szereg funkcji w polskich i międzynarodowych towarzystwach naukowych, m.in. był wiceprezydentem Stowarzyszenia Europejskich Szkół Planowania (1994–1996) i członkiem prezydium KPZK PAN (2011–2019). Pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Miejskiej Komisji Urbanistyczno-Architektonicznej przy Prezydencie Miasta Łodzi. Jest redaktorem międzynarodowego czasopisma „European Spatial Research and Policy”.

Profesor Tadeusz Marszał jest autorem (bądź współautorem) blisko dwustu publikacji naukowych z zakresu geografii społeczno-ekonomicznej i gospodarki przestrzennej (w tym kilku książek), publikowanych m.in. we Francji, Hiszpanii, Belgii, USA, Holandii, Indiach, Norwegii, Niemczech, Izraelu i na Ukrainie. Wypromował 10 doktorów. Odznaczony: Złotą Odznaką Uniwersytetu Łódzkiego,

Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, odznaką „Za Zasługi dla Miasta Łodzi” oraz Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Od 1973 r. pozostaje w związku małżeńskim z Elżbietą z domu Czyżewską; jest ojcem czterech córek: Anny, Katarzyny, Małgorzaty i Magdaleny. Mieszka w Łodzi.